Stefan Żeromski

życie teatru

PAŃSTWOWY TEATR IM. STEFANA ŻEROMSKIEGO

Kielce — Radom

Dyrektor i kierownik artystyczny

ZDZISŁAW GRYWAŁD

Zeszyt wydany z okazji premiery sztuki

BEN JONSONA

V O L P O N E

Ósma premiera sezonu 1966/67.

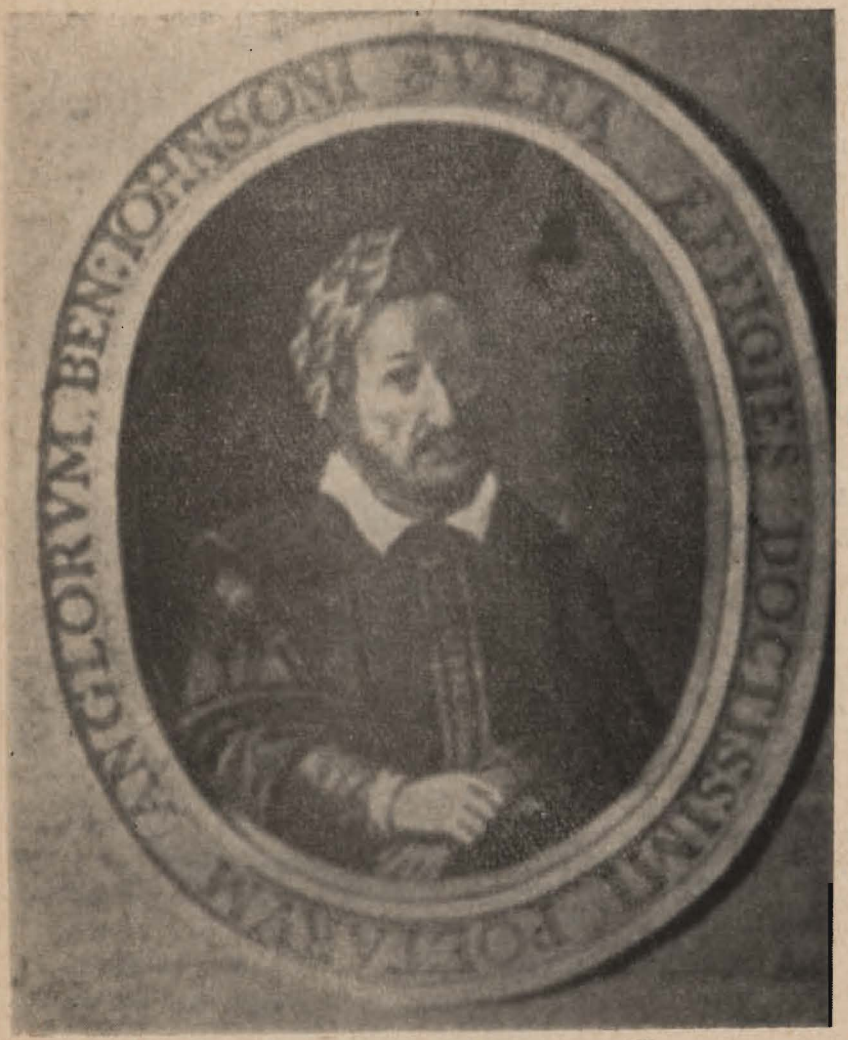

BEN JONSON

BEN JONSON

ARGUMENT

V olpone, człek bezdzietny, bogacz o złym sercu,
O szustwem budzi chciwość swoich spadkobierców
L eżąc w łożu, bolejąc, chorobę udając,
P rzez swego zausznika podarki zbierając,
O mamia głupców. Jemu zysk z tego, im strata.
N owe oszustwa potem ze starymi splata.
E pilog: wszystkim razem ta sama zapłata.

PROLOG

Teraz szczęście nam ześlij i dowcipu nieco,
One wam sztukę naszą najpiękniej polecą.
(Niechaj smak ma podobny czasów podniebieniu)
Rym tu macie niepróżny, o głębszym znaczeniu;
Chcemy także uwagą waszą na zalety
Zwrócić, które w zamiarach naszego poety
Tkwią. We wszystkich utworach swych uznał za prawo
Połączyć swój godziwy zysk z waszą zabawą.
Choć niektórzy, gdy zawiść im gardła zaleje,
Wrzeszczą ochryple: koncept jego wciąż kuleje,
I myśląc, że ośmieszą przez to jego sztuki,
Wołają, że z nich każdą pisze prze rok długi,
Lecz dla nas jest to sprawa jasna jako słońce.
Że nie wiedział on o tej temu dwa miesiące.
Nie poprawiłby żaden z nich jej w pięć żywotów,
A on w pięć niedziel całkiem z dziełem swym był gotów.
Własną ręką je skreślił i bez pomocnika,
Bez opowieści belfra albo podróżnika.
Tym się różni od innych także swoją sztuką,
Że ciasta nikt w niej nie źre ani jaj nie tłuką
Ni gęś tam żadna starych konceptów nie gęga,
Którymi puste miejsca byle niedołęga
Zapełnia, aby skleić wysilony wątek,
Ponury i straszliwszy niż rzeź niewiniątek.
Nie kradł też żartów swoich on z cudzego stoła,
Lecz każdy do swej sztuki dopasował zgoła —
I daje wam komedię najbardziej wymyślną,
Taką, o jakiej znawcy co najlepsi myślą.
Jedność on czasu, akcji, miejsca zachowuje
I nigdy od reguły tej nie odstępuje.
Z pióra swego ususzył i żółć, i jad cały,
Tak że mu soli ziarkna jeno pozostały.
Lica wam zaróżowi, śmiechu da tak wiele,
Że świeże i rumiane będą dwie niedziele.

O AUTORZE „VOLPONE"

Beniamin (Ben) Jonson, syn duchownego szkockiego, urodził się w Londynie, prawdopodobnie dnia 11 czerwca 1572 r. (względnie z wiosną 1573 r.). Po śmierci ojca, ojczym Bena, mistrz cechu murarskiego, oddał chłopca do słynnej podówczas szkoły westminsterskiej, gdzie pod opieką znanego historyka Wiliama Camdena Ben Jonson pobierał nauki do roku 1589.

Po opuszczeniu szkoły, a może nawet i po krótkich studiach w Cambridge, Ben odbywa praktykę murarską w przedsiębiorstwie ojczyma, poczym gdzieś około roku 1594 próbuje wojaczki w pułku sir F. Veresa we Flandrii, a następnie żeni się z Anną Lewis. Podobnie jak Szekspir, Jonson nie przepadał za życiem rodzinnym i już lata 1595—1597 spędził w gościnie u lorda Albany, trawiąc czas na wysiadywaniu po tawernach i na bardzo rozległej lekturze umiłowanych autorów klasycznych.

W roku 1597 Ben Jonson wypływa na londyńskim forum teatralnym, początkowo jako aktor, podobno równie przeciętny jak Szekspir, a niebawem jako autor komedii, tragedii i dworskich masek. Zadebiutował Ben znakomitą komedią *„Każdy w swoim charakterze"* w roku 1598 — ponoć z Szekspirem w roli starego Knowella. Z tego czasu pochodzi również komedia *„Rzecz wzięła inny obrót"*. W tymże roku zabicie w pojedynku aktora Spensera zawiodło Bena na kilka miesięcy do więzienia, gdzie przyjął katolicyzm, w którym wytrwał przez dwanaście lat.

Lata żywej działalności dramatycznej, które przynoszą komedie: *„Każdy nie w swoim charakterze"* (1599 w teatrze „Globe"), *„Źródło miłości własnej, czyli Zabawy Cyntii"* (1600) i *„Wierszokleta"* (1601). Jonson jadowitym żądłem satyry ata-

„VOLPONE" — Kraków: Teatr im. J. Słowackiego r. 1627.
reż.: Józef Sosnowski, scenografia: Jerzy Fedkowicz.

kuje w nich swoich przeciwników na niwie teatralnej, szczególnie Dekkera i Marstona.

W ramach dziesięciu następnych lat, otwartych tragedią *„Sejanus"* (1603) i zamkniętych *„Sprzysiężeniem Katyliny"* (1611) — obie tragedie bardzo klasyczne (nawet z chórami) i w stosunku do szekspirowskich bardzo uczone — Jonson zdołał pomieścić kilkanaście masek i kilka świetnych komedii, jak: *„Volpone albo Lis"* (1605/6), *„Episoene, czyli Milcząca niewiasta"* (1609) i *„Alchemik"* (1610).

W roku 1613 Jonson wyjeżdża do Francji jako guwerner syna sir Waltera Raleigha. Po powrocie do Londynu wystawia z olbrzymim powodzeniem jedną z najbardziej realistycznych swych komedii: *„Bartłomiejowy jarmark"* (1614), a w dwa lata później również komedię *„Diabeł jest osłem"*. Wreszcie w roku 1616 (roku śmierci Szekspira) ukazuje się pierwsze wydanie zbiorowe folio dzieł Jonsona, zawierające poza utworami dramatycznymi również i wiersze liryczne.

Rozpoczęty pieszą wędrówką do Szkocji i z górą rocznym pobytem w gościnie u szkockiego poety Drummonda okres siedmiu lat przerwy w twórczości przynosi poecie poza ugruntowaniem sławy również i polepszenie sytuacji materialnej (pensja od Jakuba I w wysokości 200 funtów rocznie).

Po śmierci Jakuba I Ben wraca na scenę, ale tak żywe dotąd źródło jego poezji zaczyna się wyczerpywać. Do komedii ostatniego okresu należą *„Giełda nowinek"* (1625), *„Nowa Gospoda"* (1629), *„Magnetyczna dama"* (1632) i *„Opowieść o beczce"* (1633).

Nękany powtarzającymi się atakami paraliżu, poeta umiera 16 sierpnia 1637 roku, zostawiając po sobie piękną, niestety, nie dokończoną sielankę dramatyczną *„Smętny pasterz"*. Pochowano go w północnej nawie Katedry Westministerskiej. Na grobowcu widnieje lapidarny, lecz jakże wymowny napis: „O rare Ben Jonson" — Niepospolity Ben Jonsonie.

* ★ *

Trzy najlepsze komedie Jonsona: *„Volpone"*, *„Alchemik"* i *„Bartłomiejowy jarmark"* — zostały przełożone na język polski.

„Volpone" grywany bywał u nas wedle przeróbki niemieckiego pisarza Stefana Zweiga, tak oto streszczonej przez Raula Auernheimera: U Jonsona dosięga ramię sprawiedliwości obu łotrów porówno. Zweig okazał więcej dobrego serca: Volponemu pozwolił ujść cało, zapewniając mu po stracie mienia ładowny jeszcze okręt w Genui i piękną willę w Smyrnie, a sekretarzowi Mosce spełnił wszystkie jego sny o potędze; zostaje dziedzicem swojego pana i trwoni jego majątek; postanowił opanować świat marnotrawstwem, tak jak tamten czynił to skąpstwem.

Prapremiera polska *„Volpone"* odbyła się w Krakowie w roku 1927.

ROMAN DYBOSKI

BEN JONSON

1

W ostatnich dziesięcioleciach wielkiego wieku XVI-go Londyn, świetny przepychem renesansowego dworu Tudorów, dumny ze świeżego zwycięstwa nad Armadą hiszpańską, sycony złotem z nowych światów zamorskich przez śmiałych żeglarzy, karmiony nowinami duchowymi z całej Europy przez roje powracających podróżników angielskich, zakipiał naprawdę nowoczesnym życiem umysłowym. Zabłysła na horyzoncie literackim naraz cała gromada gwiazd pierwszej wielkości. Prawie wszystkie zaś one krążą wokoło t e a t r u, bo teatr, wciągając w swą służbę wszystkie niemal sztuki piękne, od architektury i dekoratorstwa do deklamacji, muzyki i poezji, najpełniejszy daje artystyczny wyraz rozbujałemu temperamentowi Odrodzenia. Dla teatru przede wszystkim — jak dziś dla gazety — pisze każdy z tych młodych, co przybywają, czy to z uniwersytetów czy z głębokiej prowincji, by na bruku londyńskim ubiegać się o laury literackie i sukcesy życiowe. Tę cygańską brać pisarzy gości wieczorami w swych ścianach sławetna karczma Pod Nimfą" — *the Mermaid Tavern*, — rychło znana całej stolicy jako giełda pomysłów poetyckich i arena dowcipów. Tutaj wśród kłębów nowego wówczas dymu tytoniowego, do pełnych puharów zaprawnego korzeniami wina kanaryjskiego, zasiada jako równy wśród równych, młody aktor i dramaturg rodem z sielskiego Stratfordu nad Avonem, pan Shakespeare, znany w gronie kolegów pod swym chrzestnym imieniem *Will*, i lubiany powszechnie za swą szczerą i serdeczną, a przytem szlachetną i łagodną naturę. Tutaj też swym

„brzuchem jak góra i twarzą jak skała" uwydatnia się w gronie i rychło najwyższą wśród młodych powagę sobie zdobywa znakomity Williama współzawodnik „Ben" (czyli Beniamin) J o h n s o n, o dziewięć lat od niego młodszy. Oto jak w kilkadziesiąt lat później gawędziarz Fuller, czerpiąc z żywej tradycji, opisuje te spotkania poetów:

„Niejedno było starcie na dowcipy między Shakespearem a Ben Jonsonem — jakby między wielkim hiszpańskim okrętem a mniejszym angielskim. Ben Jonson, na kształt okrętu hiszpańskiego, wyższej był budowy w swej uczoności, potężny, ale powolny we wszystkim, czego dokazał, Shakespeare, jak lżejsze statki angielskie, mniejszy rozmiarami, ale obrotniejszy w ruchach, umiał zastosować się do każdego prądu, skorzystać z każdego wiatru, przez chyżość swojego dowcipu i swej pomysłowości".

Nietylko fizyczna postać i duchowa fizjognomia obu ludzi, ale także ich natury poetyckie stają nam jak żywe przed oczyma w tych słowach anegdocisty. Istotnie Ben Jonson, górujący na rywalem solidnością swego klasycznego wykształcenia, zarazem jednak obciążony balastem klasycystycznych doktryn literackich, nie posiada przedziwnej obrotności i spontaniczności geniuszu shakespearowskiego i tworzy znacznie wolniej i z niemałym wysiłkiem, nie potrafi — jak Shakespeare — przerzucać się z jednego do drugiego wśród licznych rodzajów, panujących w ówczesnej literaturze dramatycznej, i ostatecznie wszystkie najznakomitsze utwory w niezbyt obfitym jego dorobku należą do jednego tylko gatunku — komedii charakterów.

2

W życiu i doświadczeniach Ben Jonsona, tak samo jak w jego dziełach, w dziwny i jedyny sposób łączą się pierwiastki klasyczne kultury humanistycznej z romantycznymi, których pełne jest codzienne życie owej bujnej i barwnej epoki. Potomek ziemiańskich przodków wzrasta jako pasierb majstra murarskiego w sercu Londynu, kształcony w doskonałej szkole westminsterskiej, ucieka do Niderlandów i przystaje do wojującej tam armii angielskiej. Później jako aktor i autor wiedzie

Inigo Jones: Rycerz Antyczny
Szkice do maski OBERON Ben Jonsona

burzliwe, cygańskie życie w stolicy: zabija w pojedynku kolegę teatralnego, to znowu dostaje się do więzienia za zbyt swobodne żarty polityczne w komedii. Zdobywa wreszcie poparcie możnych panów i łaski dworu, nabywa dom w Londynie, wydaje swe dzieła z dedykacjami na cześć starych Uniwersytetów, które mu nadają honorowe stopnie akademickie, otrzymuje od króla tytuł poety-laureata Anglii. Ale nigdy snać się nie

ustatkował jak Shakespeare, co umarł w zacisznym dostatku prowincjonalnego żywota. Jonson i z żoną na długie lata się rozchodzi, i jeszcze w latach dojrzałych jako guwerner młodego arystokraty wyprawia ze swym pupilem brewerie po ulicach Paryża, nakoniec w smutnej i samotnej starości znów jak za młodu przesiaduje w ulubionej gospodzie i po śmierci wszystkich prawie dawnych druhów szuka pociechy w biesiadach wśród grona młodzieży literackiej, co z dumą zwie się jego „synami" i „plemieniem Beniamina". Zmarłych swych rówieśników, których romantyczne natchnienia niegdyż z wyżyny swej klasycznej uczoności zgryźliwie krytykował, wspomina teraz z żałosnym rozrzewnieniem: Shakespearowi ze źle tajoną zazdrością w prologach swych komedii wypominał jego „*Powieści zimowe, Burze* i podobne błazeństwa", — teraz składa mu wspaniały hołd wierszowany u wstępu do pośmiertnego wydania jego dzieł. Sam w kilkanaście lat po Shakespearze zstępuje do grobu, — w roku 1637, gdy publiczność dawno już nowym bogom się kłania, i gdy nawet niepowodzenia jego ostatnich dzieł już są zapomnianymi epizodami minionych sezonów teatralnych.

3

Gdy Jonson około r. 1597 jako młody, dwudziestokilkoletni aktor rozpoczynał zarazem karierę autorską, produkcja „tragedyj, historyj i komedyj" dla rosnących jak grzyby po deszczu teatrów londyńskich nie była w opinii publicznej otoczona godnością literatury w wyższym tego słowa znaczeniu: traktowano je jako jednodniową zabawę — jak dziś operetkę lub zgoła rewię czy kabaret i — mało dbano o jej uwiecznienie w druku. To też niejeden zapewne z młodocianych utworów Jonsona przepadł na zawsze. Zachowała się nam jedna tylko próba nowicjuszowskiej twórczości — komedia *Sprawa się zmieniła.*

Jak przed nim młody Shakespeare, tak tutaj Jonson uczy się komediopisarstwa u wielbionego przez całe Odrodzenie mistrza Plauta: jak Shakespeare w *Komedii omyłek* parafrazował *Menechmów*, tak Ben Jonson w tym zachowanym nam dziele kombinuje w jedną całość motywy z dwóch sztuk

plautyńskich, *Ciaptive* i *Aulularia*. Komedię rzewną o rozłączonej i odnajdującej się rodzinie łączy z komedią rozdzajową o skąpcu i o zalotach różnych, zgoła bezinteresownych kawalerów do jego pięknej córki. I już tutaj wyraźnie zapowiada się właściwy talent Jonsona: komedia charakterów udaje mu się daleko lepiej od melodramatu rodzinnego, figura skąpca niejednym rysem zwiastuje doskonałość późniejszych komediowych chciwców i szalbierzy.

Ale do indywidualnej samodzielności dochodzi i właściwy swój rodzaj znajduje Jonson dopiero w następnej komedii *Każdy w swoim humorze*. Oryginalnością akcji co prawda utwór się nie odznacza: panują w nim charakterystyczne motywy komedii starożytnej — zaloty przy pomocy sprytnego służącego, różne *qui pro quo:* ale prawdziwa siła twórcza objawia się w galerii dziwactw ludzkich czyli „h u m o r ó w", które w karykaturalnych uosobieniach długą procesją przesuwają się nam przed oczyma w scenach komedii, a na końcu w efektownym obrazie zbiorowym grupują się wokoło sędziego pokoju, jowialnie rozstrzygającego wszystkie zawikłania. Niektóre z tych typów służą tylko jako pretekst do roztaczania szczegółów obyczajowych — jak woziwoda Cob i jego żona Tib, stanowiący do spółki żywą kronikę nowości ulicznych londyńskich, niektóre inne figury są zbyt proste i jednostronne w swej osobliwości, jak weredyk Downright, ale niektóre, choć ze starego lamusu figur komicznych wyciągnięte, udało się Jonsonowi scharakteryzować w nowy i zajmujący sposób. A więc rzuca się w oczy przede wszystkim oryginalny Bobadil, który tym nas bawi, że potworne łgarstwa o swych czynach bohaterskich wypowiada z dostojną powagą i spokojną rezerwą, nie widzianą dotąd w tej roli na scenie. W całości zresztą komedia o tym układzie była czymś nowym w teatrze angielskim, to też jest dowodem zdrowego zmysłu krytyczno-literackiego, (który snać szedł w parze z geniuszem twórczym) u Shakespeara, że sam dochodząc właśnie wtedy do zenitu swej działalności, przyjęcie komedii Jonsona przez trupę, do której należał, wbrew opinii kolegów przeforsował. Kilka jeszcze innych dzieł Jonsona przesunęło się

potem przez scenę teatru shakspearowskiego, i we wszystkich prawie występował także sam Shakespeare jako aktor.

Tak było z następną komedią *Każdy w nie swoim humorze*. Przedstawiając w niej znowu korowód dziwaków na tle nader luźnie skomponowanej akcji. Jonson stara się już teraz nadać swemu nowemu typowi komedii wyższe dostojeństwo literackie: wkracza sam do fabuły pod postacią uczonego odludka Macilente, który jako mentor i sędzia kieruje losami osób utworu, a ponadto w usta dwóch innych jeszcze figur wkłada ciągłe komentatorskie uwagi. Ta pretensjonalność zaszkodziła tylko scenicznemu powodzeniu sztuki, a nie pomogła też komedii jaskrawość i szarża w karykaturalnej charakterystyce postaci, wreszcie nadmierny ich natłok, częsta odtąd wada dzieł Jonsona.

Nowej jakiejś drogi szuka Jonson w następnej swej komedii *Zabawy Cyntii*. Ale i tutaj do mitologicznej historii o Narycyzie i Echu z Owidiusza sama mu się wplątała procesja głupców i egoistów, gromadzących się nad magicznym „źródłem samolubstwa": a że środowisko legendy starożytnej służy jako alegoria dworu królowej Elżbiety, więc otrzymujemy oczywiście także korowód karykatur z życia dworskiego. Na rozwlekłą i przeładowaną szczegółami całością znowu, jak w poprzedniej komedii, niemile góruje literacka zarozumiałość autora, który tu występuje i mentoruje pod nazwą Krytesa.

Już w *Zabawach Cyntii* Jonson, zerwawszy w swej tetryczności z trupą shakespearowską, załatwiał ze sceny swe obrachunki polemiczne z kolegami po piórze. Całkowicie polemice literackiej poświęcił najbliższy swój utwór pt. *Wierszokleta,* gdzie drwiąco przedstawia wybrane ofiary z otaczającej go cyganerii literackiej Londynu pod maską cyganerii literackiej rzymskiej z epoki cesarza Augusta. On sam naturalnie jest Horacym i doznaje szczególniejszych łask cesarza. Roi się w tej sztuce zwyczajem Jonsona od różnych dziwaków, z których najciekawszym jest nowy po Bobadillu wariant żołnierza-samochwała, kapitan Tucca, wzorowany podobno na rzeczywistej postaci w ówczesnym Londynie. Sztuka pociągnęła za sobą cały

ogon polemiki dramatycznej; należy może do niej nawet zagadkowy dramat Shakespeara *Troilus* i *Kressyda.*

4

Nie brał w tej dalszej polemice już udziału Jonson. Postanawia teraz raczej zdruzgotać swych przeciwników jakimś wielkim czynem artystycznym: nie dają mu spać laury Shakespeara, a szczególnie świeży sukces *Juliusza Cezara.* W poczuciu wyższego wykształcenia klasycznego, szczególnie na tym polu czuje się powołanym przewyższyć rywala i całe swoje oczytanie w autorach łacińskich wkłada w pierwszą swą tragedię rzymską. *Upadek Sejana.* Grę intryg na dworze cesarza-Tyberiusza udało się istotnie Jonsonowi przedstawić z całą tą intuicją dla fałszu i podłości ludzkiej, jaką i w swych największych komediach niebawem miał okazać, nie brak też w tragedii ani ciekawych scen rodzajowych, ani potężnych efektów deklamatorskich, ani też znakomitych portretów osobistości historycznych, ale całość, pisana monotonnie uroczystym wierszem, przeładowana erudycją, skrępowana zbytnią wiernością wobec faktów historii, wreszcie pozbawiona urozmaicenia przez humor, nie ma tego czarownego życia, które Shakespeare w swe plutarchowskie tematy z dziejów Rzymu tchnąć potrafi.

Dopiero z następnym dziełem Jonsona wstępujemy w krąg jego utworów, które i w oczach dzisiejszego człowieka zachowują żywotność i stanowią o wielkości autora. W tym samym pamiętnym roku teatralnym 1605, w którym Shakespeare sięga szczytów swej twórczości, w komedii *Volpone, albo Lis.*

Jak zwykle u Jonsona, fabuła bynajmniej nie jest główną zaletą dzieła. Po różnych znanych poecie pisarzach starożytnych — u Petroniusza, Lukiana, Horacego — pozbierać można jej motywy: więc zabiegi zgrai pochlebców o majątek samotnego bogacza, samo życie tego starego egoisty i rozpustnika, dary, składane mu przez kandydatów do spadku dla zjednania sobie jego względów, ohydny gest jednego z nich, co własną żonę dobrowolnie gotów jest przynieść w ofierze jego starczym chuciom, wreszcie udaną chorobę i inne fortele, niestrudzenie

wymyślane przez przebiegłego parazyta Moskę. Operując tymi i podobnymi gotowymi motywami, umiał Jonson po mistrzowsku wytworzyć wysokie napięcie dramatyczne, szczególnie w aktach ostatnich, gdy miecz karzącej sprawiedliwości już wisi nad obu nędznikami, panem i parazytem i gdy raz jeszcze świetna obrona adwokacka i chytry wybieg ich ratuje, aż na koniec druga rozprawa sądowa i wybuchająca między obu wspólnikami waśń ostatecznie ich gubi. Perypetie te działają potężnie mimo oszałamiającego natłoku figur epizodycznych: rzecz rozgrywa się w Wenecji, ale nawet na podróżującego angielskiego szlachcica, politykomana i jego snobistyczną żonę znalazło się miejsce w zaprezentowanej nam kolekcji typów. Że ten tłum nie stał się znowu, jak w poprzednich komediach to zawdzięczamy nader umiejętnemu użyciu figury parazyta, który jest sprężyną coraz nowych intryg wśród tej rzeszy osób i nadaje akcji bieg prawdziwie zawrotny.

Volpone pogodną komedią nie jest: od rozpoczynającej akcję modlitwy starego bogacza do ubóstwianego złota aż do okrutnego ukarania niegodziwca na końcu, panuje nad tym cyklem obrazów chciwości i podłości ludzkiej ponura surowość i nieubłagana przenikliwość wejrzenia, właściwa naturze duchowej autora.

Jeżeli symbolika imion dodając obrazowi wyrazistości, zarazem wynosi, przedmiot poniekąd poza sferę rzeczywistości ludzkiej, w sferze abstrakcji moralnych, to z drugiej strony właśnie w *Volpone* bardziej niż kiedykolwiek dotąd podziwiać musimy to realne życie, które Jonson w okresie dojrzałości umie nadawać swym jednostronnie wymyślonym typom pewnych wieczystych przymiotów natury ludzkiej. O ile w dawniejszych jego komediach śmieszne aż do zupełnej niedorzeczności sylwetki dziwaków zdają się nam czasem zapowiadać karykaturalne figury D i c k e n s a, o tyle *Volpone* budzi w nas, ludziach dzisiejszych, raczej myśl o porównaniu z innym wielkim mistrzem powieści nowoczesnej: przypomina się nam żywo B a l z a c.

RYSZARD ORDYŃSKI

„VOLPONE" BEN JONSONA

W przeróbce komedii Ben Jonsona „Volpone" pióra Stefana Zweiga ostał się — po trzystu latach — zasadniczy pomysł. Ten pomysł — namiętny taniec dookoła pieniędzy bogatego Lewantyńczyka Volpone'a — już w czasach Ben Jonsona był grubą przesadą, usprawiedliwioną zamierzeniem autora stworzenia cierpkiej karykatury życia. Ben Jonson w „Volponem" pozbawia się jednego z najważniejszych elementów komediopisarstwa, tj. pobłażliwości. Rozlewa ją hojnie w swoich komediach Szekspir, w najbardziej ostrych zdobywa się na pewne pobłażanie Molier, u Ben Jonsona zaś, który był właściwie z racji swego talentu raczej tragikiem, nie występuje nigdzie nuta uśmiechu i wyrozumiałości.

Zweig był najprawdopodobniej porwany logiką utworu i konsekwentną charakterystyką działających osób, i pod tym względem w swej przeróbce ściśle idzie za wątkiem akcji pierwowzoru, jeszcze bardziej podkreślając jedność miejsca i czasu. Liczbę osób działających zmniejsza nie tylko o kilka postaci drugorzędnych, jak eunuch — karzeł, hermafrodyta, lecz usuwa dwie gadatliwe postaci: rycerza-polityka i podróżującego szlachcica, którzy na tle akcji kpiarza-bogacza i otaczających go chciwców byli raczej dygresją, w tytułach swoich i przybranej roli zgoła anglosaską, z weneckim światem komedii niczem niezestrojoną.

Zweig zachowuje prawie wiernie wszystkie motywy działania głównych postaci, szereg scen przenosi w całości z oryginału, a wszystko co dobiera i dopisuje jest najmocniej związane z zasadniczą treścią sztuki Ben Jonsona.

Inigo Jones: Pałac sławy.
Szkic dekoracji do MASKI KRÓLOWYCH Ben Jonsona.

Ujął ją w ramy doskonałej jednolitości, zmniejszył męcząco wielką ilość scen i nadał postaciom komedii jasno określone cechy charakteru, posługując się szczęśliwie ich nazwami włoskimi, zaczerpniętymi z imion zwierząt. Volpone, bogacz, jest lisem, trzej czychający na jego spadek łotry — to sęp, kruk i jastrząb, kobiety — to gołąbka i suka, dzielny kapitan floty jest lwem, a sprytny darmozjad-sługa — muchą. Możnaby powiedzieć, że całą budowę swojej przeróbki oparł Zweig na tych dwóch zasadniczych elementach: na argumencie oryginału i na charakterze menażerii ludzkiej, wyprawiającej zawrotne tańce dokoła dukatów chytrego bogacza Volpone'a.

Ale Zweig poszedł dalej i wartościami znacznie istotniejszymi usprawiedliwił swoją adaptację.

Ben Jonson, jako autor przede wszystkim tragiczny, potępiając zgrają czyhających na spadek Volpone'a chciwców, nie uznawał żadnego zróżniczkowania zbrodnii sklasyfikował już z góry zarówno okłamującego jak i okłamanych jako należących do tej samej kategorii przestępców. Stryczek lub więzienie dla wszystkich, dla tego, który oszukując udaną śmiercią pragnął zadrwić z chciwości i ślepej namiętności ludzkiej, jak i dla tych, którzy dali się okpić i poszli na lep dość sprytnie skonstruowanego łotrostwa. Głęboko wryte w duszę autora angielskie poczucie bezwzględnej sprawiedliwości nie chce przeprowadzić granicy pomiędzy winnymi.

U Zweiga natomiast pojęcie sprawiedliwości nie jest oparte na bezwzględności. Na gruncie ciężkiej anglosaskiej filozofii prawnika i surowej obyczajności obywatela wyrosła w transkrypcji Zweiga lekko uśmiechnięta mądrość i pobłażliwość nowoczesnego filozofa-poety. Pieniądz, tworzący wkoło siebie tak ohydną atmosferę zapoconej chciwości, zasługuje tylko na wydawanie go w sposób jak najbardziej szalony. Niechże ostatecznie wyleci na skrzydłach uśmiechu i radości z ponurych skrzyń i bezdusznych komórek, w których go zagrzebały trzęsące się ręce skąpca i niechże dukaty najtroskliwiej gromadzone rozpoczną swój taniec używania.

Triumf rozrzutności w połączonieniu z serdeczną ochotą zamieniania zimnego kruszcu na gorące rozkosze życia — oto

postulat poety. Każdy grosz uwięziony w ciasnych ścianach skąpstwa ma prawo do bezwzględnej wolności i tym lżej powinien być trwoniony, im chciwiej go chowano i chytrzej przed okiem ludzkiem ukrywano.

Pieniądz tak obrzydł Mosce, tak mu się stał nienawistny, że czym prędzej musi go wysypać na ulicę, rozdać, roztrwonić i marność jego publicznie osmagać. Ofiarą przy tym padnie człowiek, który znając słabość ludzką, tak bezgranicznie cynicznie ją wyzyskiwał. Mimo obrzydzenia dla chciwości trzech łotrów, Mosca lituje się nad nimi choćby z obowiązku współdziałającego i z poczucia winy, że swoim sprytem wspomógł złość swego pana i niemiłosiernie znęcał się nad jego ofiarami.

Poprzez Zweiga „Volpone" po trzystu latach podbił sceny europejskie. Ta właśnie droga najbardziej może nam uprzystępnić suchy utwór klasyczny rowieśnika Szekspira.

WYDAWCA
PAŃSTWOWY TEATR IM. STEFANA ŻEROMSKIEGO
KIELCE — RADOM

466. Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Kielce. F-2-270

CENA ZŁ 3.-

PAŃSTWOWY TEATR IM. STEFANA ŻEROMSKIEGO

KIELCE — RADOM

BEN JONSON

V O L P O N E

Komedia w trzech aktach

Opracowanie:
STEFAN ZWEIG

Przekład:
R. CENTNERSZWEROWA

Reżyseria:
ZDZISŁAW GRYWAŁD

Scenografia:
WOJCIECH KRAKOWSKI

Premiera dnia 11 marca 1967 r.

O S O B Y:

VOLPONE (LIS, bogaty Lewantyńczyk	—	Stanisław Moskalewicz
MOSCA (MUCHA), jego rezydent	—	Henryk Giżycki
VOLTORE (SĘP), notariusz	—	Stanisław Kamiński
CORBACCIO (JASTRZĄB), stary lichwiarz	—	Bolesław Orski
CORVINO (KRUK), kupiec	—	Mieczysław Bielecki
LEONE (LEW), kapitan syn Corbaccia	—	Adam Raczkowski
COLOMBA (GOŁĄBKA), żona Corvina	—	Jadwiga Lesiak
CANINA (SUKA), kurtyzana	—	Irena Malarczyk
SĘDZIA	—	Edmund Karasiński
KOMENDANT STRAŻY	—	Stanisław Kozyrski

Rzecz dzieje się w Wenecji za czasów Odrodzenia.

OBSŁUGA PRZEDSTAWIENIA

PRZEDSTAWIENIE PROWADZI

Romana Szczurek

KIELCE RADOM

KONTROLA TEKSTU

Romualda Kamińska

BRYGADIER SCENY

Bolesław Pobocha Mieczysław Wulczyński

REKWIZYTOR

Jan Kubicki Maria Makowska

ŚWIATŁO

Stefan Dudzic Mieczysław Stypiński

Ryszard Zając Edmund Pomarański

KOSTIUMY WYKONANE POD KIERUNKIEM

Bronisławy Borowikowej i Mariana Mazura

Prace perukarskie — Władysława Kukułka

Prace stolarskie wykonano pod kierunkiem — Zbigniewa Karysia

Prace malarskie — Marian Sztuka

Prace tapicerskie — Jan Staniec

Prace farbiarskie — Stefania Tomaszewska

KIEROWNIK TECHNICZNY

Bogusław Zieliński